

SERWIS AGENCYJNY

USA — WASHINGTON POST

— twierdzi, iż uważa analiza wspólnego komunikatu wydanego po wizycie Susłowa w Warszawie wykazuje, że strona polska usiłowała wytłumaczyć gościowi z Moskwy, że nie można rządzić Polską wbrew społeczeństwu — oznacza to także, że cała partia powinna liczyć się z opinią swoich członków. Komunikat stwierdza bowiem, że z polskiego punktu widzenia doniosłe znaczenie ma zespolenie wszystkich patriotycznych sił narodu dla odsunięcia zagrożenia zdobyci socjalizmu w Polsce i przeciwstawienia się próbom siania anarchii. Dziennik zauważa, że w komunikacie o wizycie Susłowa w Warszawie nie znalazła się wzmianka o identyczności poglądów czy o wzajemnym zrozumieniu — a są to ulubione frazesy używane w komunikatach bloku radzieckiego.

USA — LOS ANGELES TIMES

— informuje, że Polska oprócz długów wobec 15 państw jest także zadłużona w bankach prywatnych, których jest łącznie 460 w 11 krajach. Banki te nie zgodziły się na razie na udzielenie Polsce nowych pożyczek ani na odroczenie przypadających spłat. Obecnie rząd PRL i banki prywatne uzgodniły, że podejmą nowe rokowania w ciągu najbliższych dni. Ponadto nawiązując do udzielonego Polsce moratorium przez 15 państw wierzycieli, dziennik uważa, że decyzję tę podjęto aby zapobiec bankructwu tego rządu przez komunistów państwa.

FRANCJA — LE FIGARO

— nawiązując do wizyty Susłowa w Warszawie pisze, iż „wielki kapłan” ortodoksyjnego marksizmu powrócił z Warszawy pozornie przekonany, że PZPR nie zamierza rezygnować ze swej roli kierowniczej siły w kraju.

WIELKA BRYTANIA — FINANCIAL TIMES

— pisze, że luka w polskich rezerwach płatniczych może być wyrównana przez nowe kredyty zagraniczne oraz przez przyznanie Polsce moratorium przez inne państwa wierzycielskie, które nie uczestniczyły w rokowaniach paryskich, jednakże pod warunkiem, że Polska uzyska również pomoc od państw wschodnich.

WIELKA BRYTANIA — DAILY TELEGRAPH

— stwierdza, iż jedynie pragmatyzm wierzycieli w Paryżu uratował Polskę od upokorzenia jakim byłoby oficjalne ogłoszenie jej bankructwa.

WIELKA BRYTANIA — TIMES

— pisze, iż głośnie „pomruki” dochodzące z Moskwy są dowodem jej niezadowolenia, a nawet wrogości wobec reform w Polsce. Zarzuty, że w PZPR istnieją elementy rewizjonistyczne są czymś nowym i mają poważny wpływ na przebieg X Plenum KC PZPR.

RFN — DIE ZEIT

— pisze, iż zadłużenie Polski w 111 bankach zachodniemieckich wynosi 4,5 mld dolarów. Z tej sumy rząd w Bonn gwarantuje odłożenie spłat na sumę około 2 mld dolarów.

RFN — STUTTGARTER ZEITUNG

— pisze, iż Polska brała kredyty zagraniczne i przeznaczala je w większości na konsumpcję, a nie na inwestycje. Taka polityka ekonomiczna jest dobra tylko na krótką metę, twierdzi dziennik. Dylemat polega na tym, że banki zachodnie nie mogą odraczać spłaty kapitałów i udzielać Polsce nowych pożyczek, jeśli nie chcą podważyć całego systemu kredytowego na świecie. Prywatne banki, wierzyciele Polski muszą teraz szybko rozwiązać ten dylemat. Polska nie jest pierwszym krajem, któremu trzeba pomagać z tego powodu.

RFN — DPA

— podaje, iż rokowania paryskie w sprawie moratorium dla Polski były bardzo trudne. Chodzi tutaj o to, że Polska nie należy do międzynarodowego funduszu monetarnego, który z reguły zajmuje się sprawą folwersji długów niewypłacalnych dłużników. Dlatego też uczestnicy rozmów paryskich musieli sami badać perspektywy gospodarki polskiej, aby móc ocenić możliwości płatnicze Warszawy. Wysłała przy tym na jaw napięta do maksimum sytuacja Polski, która zdaniem obradujących może się poprawić po przyznaniu Polsce udogodnień kredytowych. Różnice poglądów na tę sprawę oraz trwające wciąż zagrożenie Polski możliwością interwencji militarnej ZSRR utrudniały rokowania paryskie — stwierdza DPA.

KOMUNIKAT

Międzyokręgowej Komisji Porozumiewawczej NSZZ „Solidarność” pracowników państwowych przedsiębiorstw gospodarki rolnej

Dotychczasowe prace NSZZ „Solidarność” związane ze zmianą płac i świadczeń dla pracowników państwowych przedsiębiorstw gospodarki rolnej.

1. Żądaliśmy wprowadzenia co najmniej II tabeli płac dla pracowników na stanowiskach roboczych ze stawkami od 14.00 — 26.00 zł za godzinę od dnia 1. 01. 1981 r. a dla pracowników na stanowiskach nierobotniczych z placą połączoną, (placa zasadnicza + dodatek specjalny) wg II tabeli płac. W pozostałych zagadnieniach płacowych reprezentowaliśmy stanowisko zgodne z propozycjami zmian opublikowanymi w „Robotniku Rolnym” nr 51/52 z dnia 21—28. XII. 1981 r.
2. Żądaliśmy objęcia świadczeniami i przywilejami wszystkich pracowni-

ków pracujących w oparciu o UZP dla PPG.

- Zrównania świadczeń dla członków rodzin oraz pracowników samotnych, ze świadczeniami pracowników określonych w dotychczasowych UZP jako „głowa rodziny”.
- Rozszerzenia i podwyższenia poziomu świadczeń dla rencistów i emerytów.
- Wprowadzenia w życie pozostałych świadczeń objętych projektem układu zbiorowego pracy od dnia 1. 01. 1981 r.

Przebieg prac

1. Opracowano postulaty załóg na zjazdach 20—21. XII. 1980 r. w Szczecinie i 6—9 I. 1981 r. w Gdańsku jako interpretację ustaleń zawartych w protokołach podpisanych w Szczecinie, Gdańsku i Elblągu we wrześniu 1980 r.
2. Zorganizowano Międzyokręgową Komisję Porozumiewawczą NSZZ „Solidarność” pracowników państwowych przedsiębiorstw gospodarki

rolnej, upoważnioną przez KKP do przeprowadzenia rozmów w powyższych sprawach z Ministerstwem Rolnictwa;

- pierwsze spotkanie z wiceministrem A. Kaczałą, na którym wymieniono poglądy odbyło się w Szczecinie w grudniu 1980 r.;
- na drugim spotkaniu w Więńcu k/Gdańska w dniu 9. 01. 1981 r. wiceminister A. Kaczała zobowiązał się do przedstawienia w terminie do 2. 02. 1981 r. projektu protokołu dodatkowego do UZP.

Dokument ten miał uwzględniać między innymi:

- 1) likwidację kategorii przedsiębiorstw jako kryterium płacowego,
- 2) włączenia dodatków specjalnych do płac zasadniczych,
- 3) preferencje płacowe dla niektórych grup pracowniczych,
- 4) zasady przyznawania dodatków płacowych i przywilejów płacowych,

Nasz wywiad

Po zebraniu delegatów NSZZ „Solidarność” w Świdnickiej Fabryce Urządzeń Przemysłowych przeprowadziłem krótką rozmowę z przewodniczącym i wiceprzewodniczącym tamtejszej „Solidarności” — Marianem Dziwnielem i Markiem Kowalskim.

Pyt.: Zebranie podjęło kilka znaczących uchwał. Między innymi o poświęceniu sztandaru NSZZ „Solidarność” w SFWUP-ie oraz o odsłonięciu tablicy upamiętniającej piątą rocznicę strajku w czerwcu 1976 roku i represji z tego tytułu wobec grupy około 40 osób.

M. D.: Poświęcenie sztandaru jest to rzecz ważna. Sztandar jest symbolem Związku, a ranga tego symbolu nieporównywalnie wzrasta, gdy jest poświęcony.... Chcemy na rocznicę wydarzenia czerwcowych odsłonić tablicę. Fakt, że jest to konieczne jako przykład, że bezkarność, niesprawiedliwość nie pozostaje bez echa. W moim odczuciu tablica ta będzie przestrogą dla

decydentów, którzy by chcieli kiedykolwiek później, bez dania racji, niesłusznie represjonować, zwalniać z pracy. Natomiast dla zwolnionych będzie to jakaś forma rehabilitacji.

M. K.: Moim zdaniem tablica będzie przestrogą dla pokoleń, że bezprawie nie ujdzie nikomu na sucho.

Pyt.: Może powiecie coś o Waszej współpracy z Prezydium MKZ-u Wąbrzych — jak oceniacie pracę i działalność MKZ-u i jego Prezydium?

M. D.: Prezydium MKZ-u pracowało na pewno dobrze do października 1980 roku. Należą się tu słowa uznania dla tych, którzy zorganizowali tutaj MKZ, byli to przecież ci pierwsi odważni, natomiast co do ich obecnej pracy to...

M. K.: Prezydium w miarę dobrze pracowało, wtedy gdy był tam Janek Lityński. Z chwilą wyjazdu Janka zaczęło się to wszystko burzyć, rozdrabniać. I ta praca była poniżej krytyki. Bo w grupie osób, gdzie wszyscy robią wszystko naraz — nic się nie dzieje! Kompletnie! W myśl przysłowia:

„Gdzie kucharek sześć tam nie ma co jeść”. I dzieje się tam tak do chwili obecnej.

M. D.: Pracują po szlachecku: „kupą mości panowie!”

Pyt.: Według Was wybory coś zmienią?

M. D.: Czy coś się tam zmieni — porozmawiamy pół roku po wyborach. Ale jestem optymistą i sędzę, że się coś zmieni. Natomiast twierdzą, że te wybory są potrzebne jak najbardziej i to nie tylko w regionach, powinniśmy też jak najszybciej wybrać władze centralne. Musimy przede wszystkim przejść do tej „czarnej” pracy organizacyjnej.

M. K.: Moim zdaniem wybory zmianą frontalnie wszystko. Musi przyjść poprawa. Musimy pamiętać, że naszym celem jest pełna demokracja, jeżeli to osiągniemy to pozostałe sprawy, które stoją przed Związkiem okażą się „drobnymi sprawkami”.

Rozmowę przeprowadził
Grzegorz Skiba

Mieczysław Wójcik o sobie...

(...)
W tłumach, skupiskach, na uboczu
W kregach wybrańców, w karczmach
Zaglądam w duszę, patrzę w oczy.
I chcę z tumultu i hałasu
Pochwycić wspólną nutę czystą.
Człowieczo mądrą i ojcystą.

I chcę ją zanieść w wiersza tomy.
I chcę ją zmieścić w dziejowycie,
Oredziem rzucić w polskie domy.
Obudzić was, gdy nie marzycie
Otumanieni, bez zachwytów

(...)

(fragm. poematu „Jalmużna”)

Moje całe życie i całą moją twórczość kształtował czas, gdyż niezależnie od siebie samego wpleciony został mój los i los mojego pokolenia w tryby toczących się zdarzeń.

Dzisiaj, kiedy rozgrzebuje ten ogromny tobół spraw i przeżyć, ozywają we mnie jak na jawie minione czasy — stają przed oczyma wizje odległych doznań, czuję, zdawałoby się namiętne, ogromne porwy namiętności i przeogromne umiłowanie.

Rozróżniam dwie rzeczy — ojczyznę i ludzi. Ludzi, którzy piszą historię tej ojczyzny. Według moich pojęć — zostają poemy.

Czas mija, odchodzą modni, fałszywi piewcy, mijają i rozpadają się w nicłość słabe idee, a ojczyzna pozostaje. Tylko na jej granitowych tabliczkach pozostają trwałe, ogromne umiłowania, a na dnie spopielałych nietrwałych kolorów istnieją miary miłości do tej ojczyzny i z nich to powstają nowe ognia grzejące duszę i serce narodu.

W imię tych właśnie żarów i ognisk żyć nam przystoi — bo to tworzy wielkości i wartości nieocenione. Zrozumiałem te sprawy kiedyś w więzieniu w okresie kultu jednostki. Chcę tym dozorcóm od „ducha” dać odpowiedź, że myśl o „odgryzaniu się”, myśl o tworzeniu z takich jak ja ludzi — po-

staci cierpiących — leży poza granicami mojej mentalności. Brzydzą się zemstą, podejrzeniem, rozgrywką personalną — gdyż one to wyjaławiają człowieka — nastawiają go przeciwko drugiemu człowiekowi — rozbijają jaźń narodową — a wiemy, że najlepiej rządzi się ludźmi skłóconymi — gdzie to człowiek boi się człowieka — a nawet swojego cienia.

Idzie przez kraj nasz krzyk, złe, złe, mało, mało — spychamy na siebie winy, szukamy winowajców. Chcemy nowych postaci szandarowych, interpretujemy posiedzenia mężów stanu — skaczemy sobie nawzajem do oczu. Wstyd mi często za nas, że pierzemy swoje brudy przed narodami świata.

Dziś w takiej sytuacji piszę swoją poezję, w której chcę wiernie zanotować to, co idzie ojczyzną. Mam swój program, bo będąc człowiekiem wywołonym od wszelkich politycznych ugrupowań nie muszę pisać na zamówienie dla pewnej ilości Polaków. Jestem „niczyjakiem”, ale wszystko, co we mnie najlepsze chcę dać mojej ojczyźnie i dlatego mówię:

(...)

Wiem, że nie pora jątrzyć rany
I rozdrapywać stare blizny,
W rejestrach szukać kto karany
To nie uzdrowi nam ojczyzny
Wiem, że nie pora na knowania
Na zawiść i na nowe sądy
Że czas się zrobić pojednania
Bez względu jakie są poglądy

Wiem, że nikt zmarłym nie pomoże,
Nie wskrzesi ich z mogiłnych prochów

Ani dla winnych „twarde łóża”
Odnowa pohańbionych łochów,
Ni ulepszone procedury
Dociekań prawdy — ni tortury
Psychologicznych speców —

każni

Nie zgłębią narodowej jaźni
Wiem, że wybaczyć wiele trzeba,
W nowości szukać zapomnienia
Pod skrawkiem ojcystego nieba
W potęgach kraju odrodzenia.
Gdzie każdy czeka się drogą liczy
Gdzie każda myśl miłością wzrasta

W błędach przeszłości cel swój ćwiczy
Cel niechaj w miłość nam urasta
A miłość niechaj wielką będzie
I w dniu dzisiejszym i w legendzie

(...)

Powie pan, że człowiek mojego pokroju, z bagażem takich przeżyć — stał się w tym programie ugodowcem. Tak, ma pan rację — ale czy nie o narodową zgodę — ugodę powinno nam chodzić? Jesteśmy skłóceni — a więc największym polickiem dla tych co nas skłócili powinna być jedność narodowa i pobratanie.

Czy w imię czyjegós tam interesu mamy się nawzajem pożerać? Robotnik człowiek szary, codziennością schylony ku ziemi, nigdy nie skorzystał na narodowym rozgardiaszu. Kieszenie zapelniali zawsze w takich okresach ci, co do takiego rozgardiaszu doprowadzili.

Niektórzy się dziwią, że piszę satyrę, że jedną nogą stoję w lirycznym rozmarzeniu, a drugą nogą twardo i mocno w realnej codzienności. Odpowiadam im, że piszę w samotności, w oddaleniu od świata „wielkich literatów” i często w tej samotności schodzę na dno studni. W gwieździstą noc, najlepiej widzi się gwiazdy z dna studni — można je po prostu dokładnie, pojedynczo oglądać i posegregować — które świecą własnym, a które satelitar-nym światłem — bo tak jest z ludźmi, jak z gwiazdami. Stąd rodzi się liryczny pogląd na świat — stąd to rozróżnianie prawdy i zakłamania.

Moja satyra nie godzi w ustrój — godzi w tych co go źle budowali czy jeszcze próbują budować. Godzi też w nas samych, bo piszę również satyrę społeczno-obyczajową, zresztą...

(...)

Siedzą w zamkniętych jamach chomiki
Tuczone mamy głaszczą chodniki
Cieszą bogactwem wyblakłe oczy
Mama rozrzutność męzowską psioczy

Do niedawna pracowałem na polu wydobywczym „Słupiec” Kopalni Węgla Koksującego „Nowa Ruda” w Zagłębiu Wałbrzyskim. Od roku 1979 pozostaję na rencie. Pochodzę z Podkarpacia. Pracę w Kopalni podjąłem w r. 1955 po zakończeniu służby wojskowej. Pracowałem kolejno na różnych stanowiskach począwszy od ładowacza węgla pod ziemią (ogółem pod ziemią pracowałem 5 lat), a skończywszy na stanowisku dyspozytora zakładu przerobczego Kopalni. Na tym ostatnim stanowisku przepracowałem ostatnio 9 lat, sprawując jednocześnie funkcję brygadzysty i kierownika zmiany III (pracowałem wyłącznie na nocnej zmianie, a systemu czterobrygadowego wówczas jeszcze nie było w „Nowej Rudzie”). Zakład przerobczy, oficjalnie noszący nazwę Zakładu Technicznej Przeróbki Mechanicznej (TPM), to płuczka, gdzie różnymi metodami urobek dzielony jest na węgiel (koncentrat wsadowy), przerost (półprodukt) i kamień (skałę płonną). Do moich obowiązków należało obsadzenie stanowisk pracy, zapewnienie ciągłości ruchu zakładu przerobczego, kierowanie załadunku na wagony, a także sporządzenie raportu z całej doby zawierającego dane:

- o ilości wydobytych wózków urobku,
- o ilości węgla, półproduktu i kamienia,
- o liczbie podstawionych wagonów,
- o liczbie wagonów załadowanych różnymi asortymentami produktu,
- o ustalonych przez kontrolę techniczną parametrach wilgotności i zapozielenia każdej ładowanej partii wsadu.

Te moje obowiązki, zwłaszcza raport dobowy i dane jakimi musiałem dysponować, by móc go sporządzić, powodowały, że ze swojego stanowiska miałem możliwość obserwacji sposobów, jakimi kopalnia nasza wykonywała plan produkcji, eksportu i jakości węgla.

W dobie kryzysu energetycznego logicznym wydawałoby się oszczędniejsze gospodarowanie węglem koksującym, niż to miało miejsce w okresie, gdy deficyt energii nie dawał się w tym stopniu we znaki. Życie znacznie odbiega od tej zasady, do tego stopnia, że można by powiedzieć, że w okresie kryzysu nie dba się o węgiel koksujący nawet w tym stopniu w jakim racjonalnie go używano w okresie, kiedy kryzys się nie zarysował. O ile dokładnie przypominam dziś sobie — w r. 1976 kopalnia nasza eksportowała węgiel do Japonii. Japończycy kupowali surowiec (koncentrat wsadowy), a nie koks, który woleli produkować zeń sami. Pamiętam, że dział technicznej przeróbki mechanicznej, w którym wówczas pracowałem, otrzymał premię eksportową z tytułu tej transakcji. Oczywiście wysyłany przez nas na eksport węgiel koksujący nie stanowił całości ówczesnego wydobycia Kopalni. Mniej więcej w tym czasie, w połowie r. 1976 kopalnia zaczęła napotykać na trudności wykonania planu. I właśnie wówczas podjęta została w łonie kierownictwa kopalni zaskakująca decyzja — **produkcji węgla energetycznego**. Czytelnika tego raportu, mniej obeznanego z górnictwem i surowcami energetycznymi mniej zaskoczy ta wiadomość, niż to zaskoczenie, jakiego ja i moi koledzy górnicy doznaliśmy wówczas. Oto bo-

wiem kopalnia węgla koksującego o wysokiej kaloryczności produkować ma określoną ilość węgla energetycznego, który przecież w Zagłębiu Wałbrzyskim nie występuje. Jak i dzięki czemu mieliśmy sprostać temu zadaniu? Przede wszystkim nie byliśmy w stanie tego węgla energetycznego wydobyc, zadanie polegało wyłącznie na tym, byśmy go „produkowali”, a ściślej biorąc — wysyłali do bazy przeładunkowej w Swinoporcie. Ładowany był zatem nasz węgiel na wagony, którymi odjeżdżał jako węgiel energetyczny, poprawiając stopień wywiązania się przez kopalnię z zobowiązań eksportowych. Brakowało nam natomiast węgla dla wałbrzyskich koksowni, skąd bowiem mogliśmy mieć ten węgiel koksujący, skoro poszedł on już do Swinoujścia, jako „węgiel energetyczny”.

Pomimo monitów koksowni w Wałbrzychu nie realizowaliśmy w terminie ich zamówień, wysyłając im nasz węgiel czasem z dwu lub trzynastym opóźnieniem. W koksowniach, które przerabiają wyłącznie węgiel z Zagłębia Wałbrzyskiego, tj. z Wałbrzyskiej i Nowej Rudy, powodowało to zaległości i niepełne wykorzystanie ich mocy przerobowej, to jednak nie stanowiło z pewnością przedmiotu szczególnej troski administracji naszej kopalni, która kierowała się w swych decyzjach jakimiś innymi, dla nas niezrozumiałymi, względami. Wynalazca nieopatentowanego, lecz niezawodnego sposobu zamiany węgla koksującego w węgiel energetyczny — mgr inż. Zygmunt Jędrzejewski — sam określał tygodniowe ilości produkcji i załadunku tego węgla („energetycznego”), kierując się, jak przypuszczam, presją ton produkcji brakujących do wypełnienia zadań planowych. Jego podwładni — wśród nich ja — otrzymywali według tych ustaleń zadania produkcji i załadunku węgla.

Zamiana węgla koksującego w „energetyczny”, wobec której nie waham się użyć słowa „cudowna”, dokonywana była kilkoma sposobami.

Po pierwsze — urobek nie był wzbogacany, co dawało w rezultacie niewspółmiernie dużą masę balastu, nie nadającego się wprowadzić ani na koks, ani na opał, znacznie natomiast poprawiającego wyniki tonażowe produkcji. Zdarzało się często, że do wytworzenia węgla „energetycznego” organizowano specjalnie tzw. niedziele warunkowe na dwie lub trzy zmiany. Często na polecenie mgr inż. Z. Jędrzejewskiego zamawiano załogę, by obsługiwała w niedziele urządzenia zakładu przerobczego (TPM), o czym dział górniczy tzw. wydobywczy — nie wiedział. Można w nim było w tym czasie prowadzić konserwację, przeglądy szybu czy wymianę przewodników, bowiem wydobywcie nie było wynalazcy potrzebne. Z moich obserwacji wynika, że powodowało to mimo wszystko znaczny chaos, ponieważ projektant zaplanował kopalnię jako pewną całość technologiczną, która w takim wypadku pracowała ułomnie. Wzbogacanie i załadunek w Słupcu są zmechanizowane i prawdę mówiąc ten ciąg technologiczny utrudniał korzystanie z wynalazku. Trzeba było znaleźć sposób pokonania przeszkody, jaką stanowiły urządzenia Zakładu Przeróbki Mechanicznej (TPM), tak by urządzenia wzbogacające działały wyłącznie jako

RAP w spraw

urządzenia transportowe. Kiedy np. zmianie polecono załadować 300 lub 500 t. „węgla energetycznego” na wozy, zadanie nasze polegało na wymieszaniu mokrego koncentratu flotacyjnego (30% lub więcej zawilgocenia) z niewzbogaconym węglem. Ten ostatni można było uzyskać na płuczkach poprzez zamknięcie zasuwanych szczelin odprowadzających przerost i skałę płonną, co znacznie zwiększało tonaż produktu. Zapoznienie tego balastu ważyło się od 16 do 20%, często było jeszcze wyższe. Jak już wspominałem innej drogi transportu urobku na wagony niż poprzez urządzenia wzbogacające — nie było. Były i inne sposoby, które polecano nam stosować. Należało zamknąć szczeliny w czadarkach miałowych wzbogacania wstępnego, by nie pozbawić urobku skały. Sposób ten sprawiał, że skała była w tych urządzeniach przerzucana na pole przerostu, zwiększając znacznie tonaż tego ostatniego. Jednakże przerost ten składał się naprawdę w ok. 40% z koncentratu wsadowego, 12—14% stanowił w nim przerost, a natomiast 40% lub więcej wypełniała w nim skała.

Ten uzupełniony skałą przerost mógł być odprowadzany. W Słupcu przerost ten transportowany był do wzbogacania wtórnego, podczas którego odzyskiwano zeń koncentrat wsadowy i oddzielano skałę od przerostu. Z uwagi jednak na modyfikację, konsekwentnie wprowadzaną przez wynalazcę, czadarka wtórna również nie działała we właściwy sposób, pełniąc jedynie rolę przenośnika, którym cały ten balast transportowany był do zbiorników. Z tych ostatnich ładowano go wprost na wagony.

Drugi sposób — wykonania planu polegał na uzyskiwaniu koncentratu flotacyjnego wg specjalnej technologii autorstwa mgr inż. Z. Jędrzejewskiego. Flotacja polegała na odzyskiwaniu w procesie chemiczno-mechanicznym z mętów płuczkowych koncentratu wsadowego zwanego — flotą o bardzo drobnej granulacji (od 5 mikronów do 0,75 mm). Do flotacji stosuje się środki chemiczne, w przypadku naszej kopalni stosowana była wówczas mieszanka ropy naftowej i alafilu. Później zaczęto stosować inne b. drogie środki sprowadzane z Anglii. Jakość surowca odzyskiwanego w drodze flotacji zależała od proporcji w jakiej zależnie od zgrzeszenia i składu ziarnowego nadawcy (mętów flotacyjnych) dozowany jest odczynnik flotacyjny. Nadmiar odczynnika zwiększa tonaż uzyskiwanego koncentratu flotacyjnego, jednak obniża niewspółmiernie jego kaloryczność, co dyskwalifikuje tak uzyskany produkt jako koncentrat koksujący. Wynalazek jaki zaczęliśmy stosować, polegał na maksymalnym dozowaniu odczynnika powodującym uzyskiwanie podczas flotacji nie tylko ziaren węgla i przerostu, ale nawet ziaren piasku zawartego w sadawie. Produkowany w ten sposób flot przy załadunku na wagony „uśredniany” był węglem, którego wytworzenie zostało już powyżej przedstawione. Uśrednianie polegało na zwykłym zmieszaniu obu frakcji pro-

PORT e węgla

duktu. O ile mi wiadomo — nasz „węgiel energetyczny” uśredniany był pomownie w bazie przeładunkowej w Swinoporcie zapewne z prawdziwym węglem energetycznym, jednak tego ostatniego nie jestem zupełnie pewien. W każdym razie dzięki „uśrednianiu” jakości węgla do którego dodawano nasz produkt obniżyła się. Można powiedzieć obrazowo, że my produkowaliśmy zanieczyszczenia do ładowanego przez Centralę „Węglosan” na statki zagranicznych kontrahentów węgla. Oficjalnie mówią w Kopalni, że węgiel i balast, jaki ładowaliśmy na wagony wysyłano na eksport jako węgiel energetyczny, co się jednak tyczy faktur i listów przewozowych wiem, że wystawiane one były na węgiel koksujący — być może kolej nie godziła się na przewozy ładunków nie odpowiadających podanym w listach przewozowych. Wspominałem na początku, że w raporcie dobowym wyszczególniałem parametry wilgotności i zapozielenia ekspediowanego wsadu ustalone przez kontrolę techniczną. Praktyka polegała na niewielkiej modyfikacji tej procedury. Główny Inżynier Jakości i Zbytu Węgla swój dzień pracy rozpoczynał od telefonicznych uzgodnień z kontrolą techniczną tych właśnie parametrów. Mnie polecano umieszczać w raporcie dane poddane najpierw tej właśnie korekcie. Podać należy to, że pracownicy kontroli technicznej, a zwłaszcza próbobiorecy zostali tak „ustawieni”, że nie tylko zobowiązani byli nie zauważać różnic i dostosowywać wyniki analizy do potrzeb planu, ale nawet w czasie samego pobierania prób z wagonów im właśnie polecano przesypany kamień lub wdeptywać go w węgiel koksujący, by nie psuł się ogólny obraz i nasza produkcja odpowiadała raportom, sprawozdaniom i listom przewozowym. Dopuszczalny stopień zanieczyszczeń węgla koksującego nie może przekraczać 10% zawilgocenia i 9% zapozielenia — powyżej tych parametrów koksownie nie mogą przyjmować koncentratu wsadowego. To prawdopodobnie sprawiło, iż naszej dyrekcji mniej zależało na terminowym wywiązywaniu się z dostaw dla koksowni wai-brzyskich niż z wysyłki do bazy eksportowej w Swinoujściu. Tu bowiem przestały obowiązywać wszelkie parametry — obowiązywała jedna zasada: było jak najwięcej, było czego, a pozwoliło to zapobiec zagrażającemu nam tonażowemu niewywiązaniu się z planu. W ten sposób można było uratować zarazem zagrożoną premię eksportową. Gdybyśmy natomiast próbowali niejedną partię ówczesnej produkcji na eksport posłać koksowni w Waibrzychu — ta nie przyjąłaby tych wagonów wiedząc, jak marny surowiec dostarczamy i jak energochłonne byłoby skoksowanie go.

Trzeci sposób — który nie powinien być pominięty w zgłoszeniu mgr inż. Z. Jędrzejewskiego polegał na znalezieniu rezerw na stanowiskach. Tworzone były w kopalni zapasy na zwaliskach, przy czym raz istniały one faktycznie, kiedy indziej były jedynie po-

zorne. Tych ostatnich zapasów nigdy i nigdzie nie było. Sposób w jaki wynalazca je „organizował” polegał na zamawianiu pewnej liczby wywozów do przewozu urobku węgla i koncentratu flotacyjnego z odległego od dyrekcji pola „Piast” pod oko dyrekcji tj. na pole „Ślupiec”. Przewóz odbywał się również wagonami i stwarzał wielkie kłopoty przy rozładunku, zdarzało się bowiem, że produkt ten zawierał nawet i 35% wody. Przewożenie tych zapasów z miejsca na miejsce pozwalało uzyskiwać rezerwy, które w razie kontroli mogły tłumaczyć fakt nie wykonania planu. Proszę, mamy zapasy, tylko trudności obiektywne nie pozwalają na ich likwidację i sprawiają, że plan produkcji nie jest wykonany. Zapasy takie odpowiadałyby w pewnych okresach 14 tys. ton węgla wsadowego. Zapasy były gromadzone na dwu oddziałach — zwałowiskach. Urobek zwałowany był koło szybu Nowy I, zaś flot w pobliżu kłówni (oba na polu „Ślupiec”). Zbieranie z tych zwałów wymagało użycia dodatkowych przenośników zgrzebłowych i taśmowych, dalej — przynajmniej dwu spychaczy do przesuwania materiału ze zwałów na przenośniki, ponadto wspomnianych ciężarówkek. Do obsługi wszystkich tych urządzeń trzeba było zatrudnić pracowników, bowiem mimo, że zapasy zgromadzone w ten sposób były fikcyjne, tworzenie ich nie było fikcją, przeciwnie — angażowało ludzi, sprzęt, paliwo itd.

Jaki sens miało tworzenie fikcyjnych zapasów na faktycznie utworzonych zwałowiskach?

Surowiec ten służył nie tylko umocnieniu rezerw dyrekcji równocześnie gotów był do załadunku (niewzbogacony!), jeśli tylko zachodziła potrzeba uzupełnienia tonażu węgla w wagonach. Poprzednio wspominałem, jak wyglądał załadunek 300 lub 500 t., jakie przypadały danej zmianie. Jeśli miał to być „węgiel energetyczny” należało załadować mokry koncentrat flotacyjny i dosypać węgiel niewzbogacony. Otóż zwałowiska stanowiły rezerwy z której można było czerpać, kiedy tylko zachodziła potrzeba. Praktyka ta trwa do dziś nieprzerwanie. Na polu „Piast” w II poł. 1979 r., ładowano na spód wagonu urobek przykrywając go flotem. W ten sposób ekspediowano w wymienionym okresie 400-t węgla (balastu) w ciągu doby: reszta oszusta — ok. 800 t na dobę — wysyłana była z pola „Ślupiec”. W przypadku tego ostatniego pola wydobyczego jestem w stanie podać orientacyjnie wyliczenie udziału surowca ładowanego z pominięciem płuczek i suszarek — z ogólnej dobowej produkcji owe 800 t stanowi ok. 35% surowca ładowanego w ciągu doby na wagony w Ślupcu. Winieniem jeszcze jedno wyjaśnienie. Urobek przywożony z pola „Piast”, to inny niż w Ślupcu typ węgla — mianowicie typ 37 (węgiel semikoksowy-porówn. PN/G-97002) nie zmienia to jednak faktu, że ani urobek nie był oddzielnie wzbogacany, ani flot nie był przesuszany przez suszarnię. Mieszano je jedynie z węglem i flotem z pola „Ślupiec”, na którym załadują pokłady węgla 35 i 36. Rozróżnienie typów węgla mających różne zastosowanie, w przypadku naszego zakładu nie miało znaczenia, bowiem naprawdę wszystko było tu razem zmieszane, a jedynie w raportach wykazywaliśmy ile i jakiego typu wysy-

łamy. I w tym zakresie kontrola techniczna — jak już była o tym mowa — nie stanowiła przeszkody, a przeciwnie — dostosowywała się do tej praktyki. Węgiel wzbogacony w zakładzie przerobczym (TMP) dzieli się na trzy klasy zależnie od grubości ziarna tzw. orzech (od 80 do 20 mm średnicy), miał (od 20 lub 10 mm do 1 lub 0,75 mm) oraz flot o granulacji drobniejszej (od 1 lub 0,75 mm do paru mikronów). Granicę stosowano zależną od stosowanych w przesiewarkach i odwadniarkach sit. W trakcie procesu mechanicznego rzeczywiście selekcjonowaliśmy węgiel wg średnicy ziarna, jednakże przy załadunku te trzy różne klasy znów „uśredniono” tzw. mieszano razem, co powodowało trudności rozróżnienia co faktycznie ładujemy. Stanowiło to tylko różne wyżej opisane kombinacje. Tyle widziałem obserwując opisane praktyki z perspektywy pracownika zakładu przerobczego.

Nie znam dalszej drogi węgla z naszego zakładu i to co dodać tu potrafię, że jedynie pogłoski krążące po kopalni. Zagadkowym pozostaje dalszy mechanizm zbytu węgla. Jak produkt nasz mógłbyć wogóle przyjmowany na eksport? Komu i po jakich cenach opłacało się kupno tego węgla? Wieści powtarzane z ust do ust utrzymywały, że sprawy eksportu załatwiali pospół Główny Inżynier Jakości i Zbytu, wymieniony poprzednio mgr inż. Zygmunt Jędrzejewski wraz z Kierownikiem Eksportu — Kazimierzem Pietrakiem. Raz lub dwa razy w miesiącu ruszali obaj na Wybrzeże, jeden z teczką pieniędzy, drugi z teczką wódki i wg obiegających kopalnię pogłoszek „załatwiali” eksport. Jak było naprawdę nie wiem. Sporządzałem ten raport podając znane mi okoliczności nadużyć i fikcji gospodarczych na terenie kopalni „Nowa Ruda”. Jestem przekonany, że nie tylko ja dostrzegałem opisywane praktyki, że nieopatatentowane wynalazki Głównego Inżyniera Jakości i Zbytu muszą być znane i aprobowane przez grono dyrektorów kopalni. Przypominam sobie odznaczenie mgr inż. Z. Jędrzejewskiego odznaczeniem Zasłużonego Przewodnika Pracy. Wręczając mu ją Naczelny Inżynier Kopalni mgr inż. Socha życzył odznaczonemu, by jeszcze w większym stopniu zmieniał kamień w węgiel i uwalniał dyrekcję z kłopotów, jakimi grozi niewywiązanie się z planu. Praktyki, które tu opisuję budziły we mnie sprzeciw — po raz pierwszy zacząłem o nich mówić w r. 1977, a później sam w tym procederze uczestnicząc z racji pracy w zakładzie przerobczym (TPM) próbowałem na własną rękę przeciwdziałać zwracając nań uwagę swym przełożonym (tj. średniemu dozorowi technicznemu). Moje zainteresowanie tą sprawą i kroki, jakie podjąłem niepokoiły mgr inż. Z. Jędrzejewskiego, który parokrotnie próbował perswazją wpłynąć na zmianę przeze mnie stanowiska w tej sprawie. W połowie lipca 1978 r. zostałem wezwany do gabinetu Głównego Inżyniera Jakości i Zbytu Węgla, gdzie poza inż. Z. Jędrzejewskim zastałem wspomnianego wyżej Kierownika Ekspedycji p. Kazimierza Pietraka. Obaj

Raport w sprawie węgla

(c. d. ze str. 5)

panowie zapytali, czy zmieniłem swoje stanowisko — krytyczne w sprawie praktyk z wysyłką fałszowanego węgla. Wyjaśniłem wówczas, że przemyślałem sprawę i nie umiem nazwać jej inaczej, jak po imieniu. Powiedziałem, że trudno uwierzyć, iż nie zdają sobie sprawy na ile zaszkoślić mogą handlowi zagranicznemu. Pan Kazimierz Pietrzak wyjaśnił mi wówczas, że to co wraz z Głównym Inżynierem Jankości i Zhytu robi, to ich sprawa. Nie kryłem, że zgodzić się z tym stanowiskiem nie sposób. Na tym rozmowa się zakończyła. Obaj panowie powiadomili Dyrekcję o mojej postawie i wkrótce na jednej z odpraw Naczelny Inżynier Kopalni mgr inż. Socha polecił mgr inż. Z. Jędrzejewskiemu, samemu resortowemu zwierzchnikowi: „znaleźć podstawę do zwolnienia Kowalczyka z pracy, gdyż jest niebezpieczny dla kopalni”. Chorowałem w tym czasie (od 1.08.78) i kroki jakie podjęto znam z relacji. Słyszałem, że 8.08.78 r. Komitet Zakładowy PZPR wezwał niezwłocznie mgr inż. Z. Jędrzejewskiego, żądając by dokonał komisyjnej kontroli mego przebywania na zwolnieniu. Zwierzchnik mój odwołał wówczas ze stanowiska pracy dwu brygadzystów i sztygara oddziałowego Leszka Horcka, Stanisława Zachacza i Tadeusza Karbowskiego, którzy przybyli wkrótce do mnie sprawdzić co robię. Zwolnienie moje kończyło się nazajutrz, ja jednak 9 lub 10 sierpnia zostałem zabrany przez pogotowie, po czym już do pracy nie wróciłem, zostałem bowiem przeniesiony po okresie zwolnienia na rentę inwalidzką. Wiadomo mi, że w tym czasie, mianowicie z datą 12.08.1978 r. przygotowano dla mnie dyscyplinarne zwolnienie z pracy, w związku z „nadużyciem świadczeń socjalnych”. Jedynie choroba i przejście na rentę uchroniły mnie wówczas przed wyrzuceniem z pracy. Dopóki pracowałem — zgłaszałem swoje zażalenia przełożonym, kiedy jednak na własnej skórze doświadczyłem jak nieskuteczne są te interwencje, postanowiłem przedstawić sprawę Ministerstwu Górnictwa i Prokuraturze. Notatki jakie sobie robiłem w tej sprawie zostały mi zakwestionowane w lipcu 1979 r. przez władze bezpieczeństwa. Poinformowałem o tym w skardze z lipca 1979 r. Prokuraturę Wojewódzką w Świdnicy, wskazując, że zabrano mi notatki dotyczące przestępstwa, o którym władze zamierzają poinformować. W odpowiedzi zostałem poinformowany o przesłaniu mej skargi Prokuraturze Rejonowej w Kłodzku, jednak żadne kroki dalsze nie nastąpiły. Nie zwracano mi również mego notatnika. Dlatego przesyłam niniejszym swój raport Prokuraturze Generalnej i władzom państwowym podając go równocześnie do publicznej wiadomości.

Stefan Kowalczyk
57-402 Nowa Ruda 4
ul. Zielona 4

Antoni Matuszkiewicz

Pomocnicy

Pan Edward Dłużniewski, rolnik ze Starych Bogaczewic, działacz NSZZ RI „Solidarność” cieszy się od pewnego czasu szczególnym zainteresowaniem przedstawicieli Służby Bezpieczeństwa. Świadczą o tym wizyty, których na przestrzeni ostatnich miesięcy było kilka. Proponowano p. Edwardowi pomoc w załatwieniu spraw urzędowych sugerując jednocześnie, że nie powinien dopuścić aby w Zarządzie Wojewódzkim NSZZ RI „Solidarność” znalazł się Hipolit Jackiewicz. Kiedy p. Edward został skarbnikiem owego Zarządu wraz z gratulacjami otrzymał ostrzeżenie, że nie byłby wskazany jego wyjazd do Poznania na ogólnopolski zjazd rolników, ze względu na grożące tam rozruchy, podczas których mógłby odnieść jakieś obrażenia.

Jeden z gości posunął się w swej uprzejmości aż tak daleko, że oferował numer telefonu, pod który należało dzwonić w razie aresztowania przez MO.

W cztery dni po ostatniej z takich wizyt p. Dłużniewski otrzymał z poczty kopertę zawierającą „List otwarty do pana Michała Bartoszcze”. Jakiego rodzaju jest to tekst niech zilustruje następujący fragment:

„Jeszcze przed Zjazdem w Poznaniu zobaczyliśmy co to jest demokracja w rozumieniu pana Kępka i jego mocodawców z KOR. Sam Pan wie o czym mówimy: jak działacz chłopski nie chciał słuchać poleceń „chłopa z ulicy Gimnazycznej w Warszawie” to od razu stawał się pacholkiem komunistów.

„Solidarność Wiejska” załatwi wszystko! Tylko „wiejska”! KOR dobrze tego pilnował. Gdy straszenie następnymi szpicłami nie pomagało zabrano się do bicia. Tak było z wyborami delegatów w Częstochowie. Chłopi nie chcieli z KOR-u to przysłali na salę robotniczą z MKZ „Solidarność” — zbiry w skórzanych kurtkach z opaską biało-czerwoną na rękawie i stalowymi prętami w rękawie. Tęgo bili ucząc nowej demokracji”.

A jak w ujęciu autorów ulotki przedstawia się prowokacja bydgoska?

„KOR chce mieć wszystko w swych rękach — wszystkim rządzić. Pan Rulewski został przewidziany na miejsce Wałęsy, gdyż ten nie chce realizować poleceń KOR-u. Miał proste zadanie — zebrać tłumy i opanować WRN. Ustąpił — więc został ukarany. Pan Rulewski nie dał się zmieknąć, urobił. Śięgnięto więc do środków drastycznych, do prowokacji i trzeba przyznać, że dobrze to przygotowano. Pana Rulewskiego skwapliwie pochwalono, że chce wystąpić na sesji WRN. Do pomocy zwołano mu całą „Solidarność” z Bydgoszczy — po to by bardziej zdenerwować władze, które już i tak trzęsły się ze strachu. KOR po cichu puścił plotkę, że będzie okupacja budynku WRN. Władze ściągły MO. Reszta już zna cała Polska. (...) Baty dostali tylko ci, którzy je mieli dostać, ludzie niepokorni o twardych kartach. Nie wygodni dla KOR. Ludzie tacy jak Pan

Rulewski. Kto to robił nie trzeba mówić. Tylko strach myśleć, kto będzie następny? Komu teraz polamię się żebra by stał się kozłem ofiarnym dla KOR?”

A takiego oto zdania, które znajduje się w zakończeniu listu, zdania skierowanego wprost do adresata, nie powstydziliby się wytrawny satyryk posługujący się konwencją czystego nonsensu:

„Pan, człowiek, który całe swe życie poświęcił sprawiedliwej walce o dobro ludu polskiego, który nigdy nie poszedł na żaden kompromis — wzór Polaka i patrioty — Pan stał się mimo woli szczeblem w drabinie, po której skrycie skrada się do władzy tajna międzynarodówka żydowskiego kapitału”.

Pomimo dokonanego na Zjeździe w Poznaniu połączenia organizacji rolników indywidualnych, dalsze stosowanie zasady Divide et impera — dzieli i rządź — zostało przez przeciwników ruchu chłopskiego uznane widać za wskazane, ponieważ pod omawianą ulotką znajduje się podpis: „Solidarność Chłopska”.

A nuż odżyje w kimś dawny antagonizm — tak zręcznie w swoim czasie podsyłany podobnego typu insynuacjami?

Żeby napisać coś podobnego trzeba zakładać z góry, że współczesny polski chłop (korzystający ze środków społecznych przekazu, mający dzieci czy wnuki na studiach, zakładający własny związek zawodowy) jest ciemniakiem, któremu można wmówić byle co, bo i tak uwierzy. Ale nie tylko o samą kłamliwość informacji chodzi. Nieudolność stylu i prymitywizm treści jest tu zamierzony — ma on, w mniemaniu twórców, uwierzytelnić autorstwo tej — rzekomo opracowanej przez „Solidarność Chłopską” — ulotki. W myśl założenia, że jeśli będzie napisane źle, to ludzie prędzej uwierzą, iż wyszło spod chłopskiej ręki. I ta właśnie legząca u podłoża omawianego tekstu ignorancja wobec realiów wsi polskiej i pogarda dla chłopów są w całej tej sprawie najbardziej przynębiające.

Synod Protestancki w NRD w obronie polskiej odnowy

Po odbyciu Synodu Generalnego diecezji berlińsko-brandenburskiej Kościoła Protestantckiego, jego przedstawiciele wydali oświadczenie surowo krytykujące i potępiające wrogie nastawienie władz NRD wobec reform w Polsce. W swoim oświadczeniu przedstawiciele Kościoła Protestantckiego stwierdzają, że ostatnio nie pozwolono im odwiedzać Polski w sprawach religijnych. Piszą oni także, że liczni chrześcijanie z NRD pragną wysłać do Polski bezinteresowną pomoc w postaci dostaw żywności. (inf. agenc.).

Zatrzymać karuzelę!

Do partii wstąpiłem w 1955 roku mając zaledwie 18 lat. Jednak tradycje ruchu robotniczego i chłopskiego z okresu międzywojennego i okupacji nie były mi obce. W tym młodym wieku byłem działaczem ZMP, LZS, i LPZ. Do dnia, w którym miałem otrzymać legitymację partyjną przygotowywałem się, a przebieg zebrania pamiętam do dziś, dla mnie wstąpienie do partii było czymś więcej niż tylko otrzymaniem legitymacji.

Okres kilku lat był dla mnie i dla wielu innych znajomych towarzyszy okresem uczciwej działalności społecznej i zawodowej dla dobra ludzi pracy i dla całego narodu.

Wierzyłem w demokrację i sprawiedliwość, w postępującą poprawę życia całego narodu, widziałem wielkie zaangażowanie wszystkich w budowę socjalistycznej Polski.

Nikt nie myślał w tym czasie o własnym wygodnym życiu o „urządzaniu się”, żaden członek partii nie był zamieszany w nadużycia i kradzieże, każdy przestrzegał statutu partii i leninowskich zasad demokracji.

Do władz i instancji partyjnych wybierano ludzi najlepszych, którzy wykazali się swą działalnością i postawą oraz posiadali autorytet nie tylko wśród członków partii, ale i bezpartyjnych.

W ostatnim dziesięcioleciu, ze względu na obowiązujące limity, przyjęcia odbywały się tylko, aby zwiększyć ilość członków nie bacząc na postawę danego członka, a „wybory” do instancji partyjnych odbywały się przed wyborami. Po prostu ustalano skład według narzuconego z góry klucza, a nawet z góry ustalonymi nazwiskami.

Partia (mam na myśli szeregowych członków, starych działaczy) rozumiała, że kierownictwo centralne i niższego szczebla nie przestrzegało praworządności, a słowa zawarte w statucie były mu obce.

Wielu członków (zwłaszcza kadra etatowa) stało się pracownikami aparatu partyjnego, a nie działaczami. Zapomnieli o klasie robotniczej, a myśleli o sobie i własnych rodzinach. W organizacjach podstawowych zakładów pracy i wsi zamierało życie organizacyjne. W wielu wypadkach opierało się na spłacaniu składek partyjnych i rzadko odbywających się zebraniach, na których mówiono o tym, za co otrzymywało się okłaski. Krytyka nieprawidłowości była niewskazana, ponieważ cierpieć na tym zawsze krytykujący.

Sekretarze etatowi wszystkich szczebli byli nieomylni, na wszystkim się znali, posiadali wszelkie uprawnienia i przywileje, posiadali wszelką władzę i wykorzystywali ją w mniejszym lub większym stopniu dla własnych korzyści.

Podobną władzę posiadali niektórzy zajmujący inne stanowiska państwowe.

Sekretarze KW byli jednocześnie przewodniczącymi WRN i posłami do Sejmu PRL. Ci ludzie na wysokich szczeblach dzielili talony na telewizory kolorowe, samochody, załatwiali przyjęcia na studia bez egzaminów, budo-

wali wille — bogacili się kosztem całego narodu. Podrywali autorytet i opinię prawdziwych członków partii.

Trudno się dziwić, że ci ze szczebla posiadali wille wybudowane nie za swoje pieniądze, skoro sekretarz KMG w Myślenicach posiadał dwa mieszkania (w Myślenicach i Krakowie) rozpoczął budowę wili w Zembrzycach, a dwa inne domy wpisał na nazwisko żony. W ciągu 5 lat zmienił 4 samochody, a siostrzenicom mieszkającym w internacie załatwił garsonierę.

Takich przykładów jest tysiące. I to jest o tyle smutniejsze, że są to członkowie naszej partii zajmujący kierownicze stanowiska gospodarcze i polityczne. Ja nie mogę zrozumieć, że ci ludzie kierowali tak długo naszą partią, że ci ludzie uświadamiali nas — i mnie, który pracując z żoną mieszkam z 5-cio osobową rodziną na 26 m², w domu bez żadnych wygód — o moralności, sprawiedliwości, praworządności itd.

Pogodziłbym się z tym, że wreszcie nastąpiła odnowa w naszym życiu gospodarczym, społecznym i politycznym. Wierzyłem, że nastąpi odnowa w naszej partii, a ludzie skompromitowani będą musieli oddać legitymację partyjną i ponieść zasłużoną karę w odosobnieniu od społeczeństwa. Liczyłem, że oprócz kar partyjnych pozabawi się ich odznaczeń tak często rozdawanych bez uzasadnienia. Zwłaszcza tych odznaczeń, które liczą się do emerytury.

Celowo piszę wszystkie końcowe zdania w czasie przeszłym. Jednak ze smutkiem stwierdzam, że czas ten winien być terazniejszy. Odnowa w partii przebiega zbyt powoli, a na nią czekają nie tylko członkowie partii, ale i bezpartyjni. Skoro w dalszym ciągu naszą pracę cechować będzie bierność i wyczekiwanie (do KW włącznie) to autorytetu partii nie odbudujemy nawet za dwadzieścia lat.

Oprócz wyczekiwania wpływ na to mają inne fakty. W wielu wypadkach uruchomiono karuzelę, która nie zmienia faktów, bo zmiana dyrygenta nie zmienia melodii i orkiestry.

Bo jak można zrozumieć fakt, że I sekretarz KW w Wałbrzychu musiał zrezygnować ze stanowiska pod presją opinii publicznej za posiadanie wili wartości około 4 mln zł wybudowanej mu przez przedsiębiorstwo państwowe kosztem załogi tego przedsiębiorstwa. Zrezygnował i... wyładował w KC PZPR na stanowisku zastępcy kierownika wydziału.

Takie i podobne przykłady — a jest ich wiele — nie odbudują zaufania i autorytetu partii i jej kierownictwa.

1. Po napisaniu mojego listu przeczytałem w „Życiu Partii” nr 1 z 1981 r. że b. I sekretarz KW w Wałbrzychu jest Z-cą Wydziału Organizacyjnego w KC PZPR.
2. W „Gazecie Robotniczej” z dnia 3.02. 1981 r. przeczytałem cytat I sekretarza KC PZPR tow. Stanisława Kani „z drogi socjalistycznej odnowy nie będzie odwrotu”. Wydaje mi się, że za wcześniej myśleć o odwrócie z socjalistycznej drogi odnowy, którego nie będzie, skoro się jeszcze na tę drogę nie weszło. Bo nie warto myśleć jak zejść — skoro się nie weszło.
3. W „Słowie Polskim” z dnia 4.02. 1981 r. w artykule „Niegospodarność czy przestępstwo?” przeczytałem właśnie „że budowa pięciu wil-

li dla wałbrzyskich prominentów kosztowała 19 mln zł (oficjalnie — 7 mln zł), a materiał przeznaczony na budowę domków potraktowano jako materiał zużyty w kopalniach wałbrzyskich”.

Dlatego zastanawiam się nad tym dla kogo ta mowa o odnowie?

Myślę, że będzie nie odnowa lecz od nowa!

9.04.1981 r. Powyższy artykuł — list przelałem kilka tygodni temu do Ośrodka Telewizji we Wrocławiu i do red. Henryka Smolaka z „Gazety Robotniczej”. Pozostał jednak bez odpowiedzi, jak również nie został wykorzystany przez adresatów. Najprawdopodobniej znalazł się w koszu.

Dziś natomiast mimo upływu dwóch miesięcy nadal sprawa powyższa nie schodzi z łam innych gazet. Nadal ludzie, którzy winni odejść ze stanowisk wiernie się popierają. A my czekamy na wynik. Skoro nadal nie się w tym względzie nie zmieni to PZPR pozbędzie się dalszych setek, a może i setek tysięcy uczciwych członków partii. Pozostaną tylko wierni tym, którzy doprowadzili nasz kraj do katastrofy.

Liczę na wydrukowanie mojego artykułu w „Niezależnym Słowie”.

Leszek Żmijewski

Artykuł drukujemy — chociaż inaczej oceniamy stosunki panujące w partii przed rokiem 1970.

Redakcja

Mieczysław Wójcik

(c. d. ze str. 3)

*Strofuje dzieci — kocięta drogie
Wszystko co nowe dla mamy wrogie
Sztynne manierę i wszystko sztywne
Wy się chomiczej mamie nie dziwcie
Gdyby nie było chomiczej mamy
Pękłyby ściany chomiczej jamy.*

*Półmrok panuje w jamie dzień cały
Bo story mają wzorzec wspinały
Niechaj się dziwią „biedni” przechod-*

*nie
Jak mamie w jamie dobrze i wygodnie
Gdy dzwonią w jamie stare zegary.
Niech drżą z zazdrości, jakby osiki.
Gdy mama trzepie drogie chodniki
I niechaj szepczą starzy i młodzi:
Tym to się wiedzie, tym się powodzi.*
(...)

Chcę przybliżyć Naszym Czytelnikom postać Pana Mieczysława Wójcika, człowieka szukanowanego i przesładowanego za swą twórczość. W następnych numerach oddamy ponownie głos Panu Mieczysławowi, lecz już teraz zapraszamy Naszych Czytelników do Jedliny Zdroju, do domku „Jarucha”, gdzie można posłuchać poezji w wykonaniu samego autora.

opracował

Mirosław Sośnicki

Informacja

Informujemy, że autorem artykułu pt. „W 60 rocznicę” w nr 12 „Niezależnego Słowa” — jest Mirosław Sośnicki.

ODPOWIEDŹ

Zarządu Regionalnego NSZZ „Solidarność” Śląska i Zagłębia w sprawie wystąpienia Ministra Górnictwa ob. Mieczysława Głanowskiego, które miało miejsce w kopalni „Bogdanka” w dniu 14.04. 1981 r.

Dla jasności cytujemy wypowiedź pana ministra: „Jeżeli wam się nie chce pracować w wolne soboty i niedziele, to sprowadzę sobie górników z Jugosławii”.

Dalecy jesteście od tego, aby kogoś obrazić, ale nie pozwolimy również na to, aby obrażano nas — górników. Pan minister Głanowski już dwukrotnie obraził górników oferując im po jednym kilogramie kiełbasy za „dobrowolne” przyjście do pracy w sobotę. Obraził również górników funduszem mobilizacyjnym za „dobrowolną” pracę w wolne soboty.

Może panu ministrowi przypomnieć trochę historii z lat 1939—45, kiedy za jedną kromkę chleba, człowiek potrafił zabić człowieka. My górnicy i wszyscy ludzie zamieszkali na naszym polskim Śląsku jesteśmy w stanie to zrozumieć i rozumiemy, że ten oferowany przez pana jeden kilogram kiełbasy, smalec i fundusz mobilizacyjny to kęs chleba odjęty od ust człowieka, który pracuje poza zakładem górniczym. Nie wyobraża chyba pan sobie, że ten odjęty innemu człowiekowi chleb — górnikowi wydaje się słodki. Przeciwnie, jest on gorzki i to nawet bardzo.

Czy przypomina pan sobie więc po wydarzeniach w Radomiu i Ursusie? Wtedy górników i klakierów zwołany w Katowicach przez niesławnej pamięci Zdzisława Grudnia, ówczesnego I Sekretarza KW PZPR w Katowicach.

My to pamiętamy, ale pamiętamy również odczucie reszty społeczeństwa polskiego w stosunku do Śląska. Nie dopuścimy nigdy do tego, aby osoby lub grupy osób czyniły próby przeciwstawienia społeczeństwa Śląska całej Polsce.

Byliśmy, jesteśmy i będziemy jednym społeczeństwem. Trzy powstania śląskie są najłepszym tego dowodem. Jeżeli ktoś zechce dzielić to społeczeństwo to go po prostu z niego wyrzucimy.

Proponujemy to pod rozważę panu — panie ministrze i tym, którzy za panem stoją.

Powracając do pańskiej wypowiedzi zacytowanej na wstępie, to chcielibyśmy wiedzieć jakim prawem traktuje pan górnictwo jako własny folwark?

Ciekawi jesteśmy jak w świetle wypowiedzi: „ja sprowadzę sobie...” widzi pan polskiego górnik — jako człowieka wolnego, czy jako niewolnika?

Ciekawi też jesteśmy kto będzie płacił wynagrodzenie dla jugosłowiańskich górników i kto będzie ich karmił?

Uważamy, że skoro „ich pan sobie sprowadzi” to powinien też pan płacić z własnej kieszeni — proponujemy pamiętać o tym, że węgiel jest nasz polski!

Polscy górnicy wielokrotnie w historii Polski Ludowej dowiedli zarówno swego patriotyzmu jak i ofiarności.

Są to prawdy bezsporne i niepodważalne.

Jeżeli chcemy zwiększyć wydobywanie — poszukajmy wreszcie rezerw w organizacji pracy, w zabezpieczeniu frontu robót we wszystkie dni normalnej pracy, w dbałości o maszyny i człowieka, w zabezpieczeniu górnikom i ich rodzinom, a także całemu społeczeństwu warunków pracy i życia.

Jest to jedyna droga, o wiele skuteczniejsza niż import siły roboczej z zewnątrz.

W uzgodnieniu z KKG
NSZZ „Solidarność”
MKR—KZ Jastrzębie Zdrój

Otrzymują:

1. Ob. dr inż. M. Głanowski — minister Górnictwa
2. KKP Gdańsk
3. Kancelaria Sejmu PRL
4. URM — Ob. Gen. Armii. W. Jaruzelski
5. KWK — „Bogdanka”
6. MKZ Wałbrzych
7. KWK 01-67

DO WSZYSTKICH

Wojewódzka Biblioteka Publiczna w Wałbrzychu uprzejmie prosi zespoły redakcyjne i komisje zakładowe NSZZ „SOLIDARNOŚĆ” woj. wałbrzyskiego o nadsyłanie do działu Dokumentów Życia Społecznego wszelkich publikacji i druków ulotnych (gazetki, ulotki, afisze, komunikaty, odezwy itp.), a także zdjęć i innych dokumentów faktograficznych odnoszących się do wydarzeń zachodzących w naszym życiu politycznym, społecznym, gospodarczym i kulturalnym począwszy od SIERP-NIA 1980 ROKU DO CHWILI OBECNEJ.

Materiały prosimy nadsyłać na adres: Wojewódzka Biblioteka Publiczna, ul. Słowackiego 4 (II p.), tel. 229-28, 58-300 Wałbrzych, DOKUMENTY ŻYCIA SPOŁECZNEGO (Miroslawa Czochoer). Jeśli jest to możliwe prosimy o nadsyłanie w 2 egzemplarzach. DZIĘKUJEMY.

REDAGUJE ZESPÓŁ: Jan Araszkiewicz, Paweł Bryszkowski, Krystyna Hajduga, Paweł Jach, Alina Janik, Antoni Matuszkiewicz, Tadeusz Patulski, Grzegorz Skiba, Mirosław Sośnicki, Alicja Stańczak, Marek Szelażek, Marek Woner.
ADRES: Wałbrzych, ul. 1-go Maja 112, tel. 245-25

Dolnośląskie Zakłady Graficzne
Wałbrzych, Al. Wyzwolenia 41
zam. 1501-1-0764 7.5.81 10.000
Numer zwolniono 7.05.1981 r.

KOMUNIKAT

(c. d. ze str. 2)

5) zasady i zakres stosowania świadczeń w naturze — gdzie został opracowany.

— trzecie spotkanie odbyło się u wiceministra Kaczy w obecności przedstawiciela Ministerstwa PP i SS, gdzie w sprawach merytorycznych zajęliśmy wspólne z ZZPR stanowisko ogłoszone w „Robotniku Rolnym” nr 7 z dnia 15. 02. 1981 r.,

— od 23 lutego grupy robocze złożone z przedstawicieli NSZZ „Solidarności”, Związku Zawodowego Pracowników Rolnych oraz Zarządu PPGR i Ministerstwa Rolnictwa opracowały rozliczenie finansowe skutków proponowanych zmian w kilku wariantach,

— ostatnie spotkanie odbyło się w dniu 27. 02. 1981 r. pod przewodnictwem ministra Andrzeja Kaczy przy udziale obu związków w poszerzonym składzie.

W wyniku przeprowadzonych negocjacji ustalono podstawowe elementy składowe dokumentu, który po redakcyjnym przepracowaniu zostanie podpisany w formie protokołu dodatkowego i ukaże się jako jednolity tekst układu zbiorowego pracy zawierający wszystkie nadal obowiązujące i nowe wprowadzone elementy określające warunki płacy i prawo do świadczeń od 1 stycznia 1981 roku. (...)

Za Prezydium Międzyokręgowej Komisji NSZZ „Solidarność” pracown. Państwowych Przedsiębiorstw Gospodarki Rolnej

Ireneusz Kotarba, Teresa Danec-
ka, Marian Omeluch

ZACHWASZCZENIE

W rozległym ogrodzie
kwiatów polskiej mowy
zapaścił korzenie
bełkot urzędowy.

DO WIESZCZA

Nie wezmą tych książek
wieśniaczki do ręki,
bo nawet w stolicy
z książkami udreki.

NA DOBRANOC

A teraz ci opowiem
bajeczkę o odnowie.

O JEZYKU

Rytualnie banalny,
masowy, wzorcowy,
oficjalny, cenzuralny,
bezprecedensowy.

Helena Stosio